Łódź, 31/VIII 1898 r.

№ 199.

Kalendarzyk tygodniowy.

Środa Rajmunda.
Czwartek Idziego
Piątek Stefana Kr. Węg.
Sobota Bronisławy.
Niedziela Pocieszenie N. Maryi P.
Poniedziałek Wawrzyńca

Wschód g. 5 m. 11
Zachód g. 6 m. 47.
Długość dnia g. 10 m.36

Cena prenumeraty w Łodzi:

Rocznie . rs. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67.

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs. 10 k.
Półrocznie. . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50.
Miesięcznie . . „ 85.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
W ŁODZI
ul. Piotrkowska № 81.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Środa, dnia 19 (31) sierpnia 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Oboźna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej.

KALENDARZYK.

Jutro.

Wystawy. Letni Salon artystyczny w Helenowie.

Salon artystyczny Benedykta 1.

Panorama. „Oblężenie Paryża“ (Pasaż Szulca).

Teatr letni „Selina“ (Konstantynowska № 14) „Pan Profesor“ farsa w 3 aktach Oskara Blumenthala. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Prawa korony św. Wacława.

Kiedy po śmierci Władysława II Jagielończyka w r. 1526 wstąpił na tron czeski syn jego Ludwik, zawarty został przez sejm czeski z domem Habsburgów dobrowolny układ, mocą którego korony czeska i węgierska zespoliły się z koroną rakuską na równych prawach, w razie zaś wygaśnięcia dynastyi habsburskiej wolno czechom wybrać króla z innej dynastyi.

Na mocy tego traktatu każdy cesarz austryacki obowiązany jest koronować się w Pradze koroną św. Wacława, tudzież przestrzegać praw i przywilejów korony czeskiej.

Co do koronacyi czynili to wszyscy królowie z rodu Habsburgów, z wyjątkiem Józefa II. Obecnie panujący cesarz Franciszek Józef równie nie wyrzekł się włożenia na skroń korony św. Wacława, skoro w r. 1861 przemawiał do delegacyi czeskiej:

„Każę się koronować na króla Czech w Pradze, jestem bowiem przekonany, że ta święta ceremonia wzmocni węzły między mym tronem a mojem królestwem czeskiem.“

W roku zaś 1870 cesarz Franciszek w piśmie odręcznem do marszałka sejmu wyraził się:

„Mając w żywej pamięci warunki traktatu z Czechami i prawa korony czeskiej, oraz świadomość chwały i potęgi, jaka z tej korony spłynęła na nas i na naszych przodków, uznajemy dobrowolnie prawa tego królestwa i jesteśmy gotowi odnowić to potwierdzenie przez namaszczenie i uroczystą przysięgę.“

Aczkolwiek cesarz Franciszek Józef pomimo tak uroczystych przyrzeczeń obietnicy swej nie dotrzymał i dotychczas nie włożył na głowę swą korony czeskiej, prawa jej przedawnionemi przez to nie są bynajmniej, a rozporządzenia językowe, bodajby nawet w zakresie nakreślonym dla nich przez hr. Badeniego, są zaledwie wznowieniem setnej ich części.

Czesi też, utrzymując w pełnej mocy pakt zawarty z dynastyą, nie domagają się bynajmniej wznowienia wszystkich przynależnych im praw, lecz chodzi im na teraz tylko o równouprawnienie z niemcami polityczne i narodowe.

Od żądań tych odstąpić oni nie mogą za żadną cenę, wszelki więc zamach na rozporządzenia językowe musieliby powitać obstrukcyą, a sprzymierzone z nimi ludy słowiańskie Austro-Węgier, w dobrze zrozumianym interesie własnym, podtrzymać ich winny w tej akcyi politycznej, wypływającej nie z chęci rozbicia monarchii, lecz z naturalnej samoobrony przed zaborczymi instynktami niemców, odwiecznej cechy rasy germańskiej, uplastycznionej w hymnie narodowym niemieckim: „Wo ist des Deutschen Vaterland?“ —gdzie niema mowy o piękności ziemi ojczystej niemca, ale za to każda zwrotka pieśni kończy się słowami: „O nie, nie, nie! Ojczyzna niemca musi być większą.“

Jeżeli prawa korony czeskiej, zawarowane uroczystym paktem z r. 1526, już przy następcy Ludwika arcyksięciu austryackiem Ferdynandzie I pogwałcone zostały, jeśli następni Habsburgowie doprowadzili kraj czeski do tak zupełnego zniemczenia, że mieszkańcy miast i szlachta albo zapomnieli ojczystego języka, lub też wstydzili się go tak dalece, że zaczęto nawet twierdzić, iż czesi nie mają prawa do bytu jako naród, to cóż dopiero staćby się mogło z krainami zdobytymi przez Habsburgów orężem lub przyłączonymi do ich korony w drodze układów dyplomatycznych, gdyby nie zbieg okoliczności, które Austryę wyparły z Niemiec i osłabiły tem samem jej działalność germanizatorską.

Zarówno czesi jak i inne ludy słowiańskie Austro-Węgier uświadomienie narodowe i tę odrobinę praw, która broni ich narodowego bytu zdobyły po wielu mozołach.

Jest to ich dorobek niezmiernej ceny, którego nie wolno im sprzedawać za miskę soczewicy, zwanej ugodą austro-węgierską.

Austryę zamieszkują: słowianie, węgrzy, niemcy, włosi i rumuni. W Czechach na Morawach i Szląsku austryackim mieszka 5,730,000 słowian a tylko 3,000,000 niemców; w Istryi i Dalmacyi niemców niema wcale, w Galicyi i Bukowinie jest ich zaledwie garstka. Razem wziąwszy w całej Austryi na 16,000,000 słowian jest tylko 6,000,000 niemców, tymczasem pomimo tak znacznej mniejszości w armii, parlamencie, administracyi centralnej i we wszystkich ministeryach panuje niepodzielnie niemczyzna. Słowianie znoszą to cierpliwie i niedomagają się nawet zmiany. Owe zaś osławiane rozporządzenia językowe w okręgach, gdzie ludność niemiecka stanowi mniejszość przyznają jej te same prawa, jakie przynależą większości czeskiej. Niemcom nie chodzi atoli ani o równe prawa ani o sprawiedliwość, lecz o panowanie nad słowianami, którego wydrzeć sobie nie dadzą nawet w takim razie, gdyby Austro-Węgry rozpaść się miały. Ideje wszechniemieckie ogarniają coraz to szersze okręgi nie tylko w Cesarstwie niemieckiem, lecz wszędzie gdzie są niemcy. W Austryi istnieje 28 stowarzyszeń, wyznających zasady pangermańskie a Altdeutscher Verland (Wszechniemiecki związek) liczy 95 towarzystw z 13,000 członków. Wobec tego zwołanie rady państwa w dotychczasowym jej składzie, zamierzone dla przyprowadzenia ugody z Węgrami więcej niż prawdopodobnie nie doprowadzi do żadnych pozytywnych rezultatów, bo niemcy za pierwszy warunek zaniechania obstrukcyi położą odwołanie rozporządzeń językowych—na co znów czesi i sprzymierzeni z nimi słowianie austryacy zgodzić się żadną miarą nie mogą.

Austrya nie może być ani państwem słowiańskiem ani też niemieckiem, lecz powinna stanowić skonfederowaną całość, w którejby jedna narodowość nie prześladowała drugiej i zarówno tak niemcom jako też i słowianom zabezpieczyła w równej mierze ich narodowe i polityczne swobody.

Innego wyjścia nie ma z obecnych trudności tyle niebezpiecznych dla bytu Austro-Węgier i zewnętrznej powagi monarhii Habsburgów. Takie tylko rozwiązanie przesilenia ubezwładni „krecią“ robotę niemców austryackich dla króla pruskiego i zapewni Austro-Węgrom spokój wewnętrzny.

S. J.

Szczerbiec.

„Kuryer Polski“ umieścił ciekawy artykuł, w którym są opisane losy Szczerbca.

Oto co tam czytamy:

Podanie o Szczerbcu znamy wszyscy. Król Bolesław Chrobry zdobywszy Kijów w r. 1018, uderzył mieczem w bramę Złotą, miecz się wyszczerbił i został złożony do skarbca, jako pamiątka i symbol władzy królewskiej; używany był przy koronacyach.

Prawda historyczna nie jest nigdy tak prostą i pewną jak podanie, ma ona co do pochodzenia dziejów Szczerbca, wątpliwości.

Pierwszą historyczną wiadomość o mieczu osobliwym, posiadającym własne imię, znajdujemy u kronikarza Wincentego, zwanego Kadłubkiem. Opowiada on, jak król Krzywousty, otoczony w bitwie na Węgrzech przez nieprzyjaciół „wydobywszy miecz żórawiem zwany, przemówił: umie nasz żóraw obfitsze krwi strumienie z żelaznych wydobywać barków i osuszać.“

Otóż są poszlaki historyczne, iż Szczerbiec był właśnie owym żórawiem Bolesława Krzywoustego.

Królowie polscy używali go naprzód do boju, a potem od Władysława Łokietka do koronacyi.

Dziejopisarz Dlugosz wyraża się: „miecz Szczerbiec, żórawiem zwany.“

Dzieje insygniów koronnych polskich są wogóle pełne też nierozjaśnionych wątpliwości. Nikną po opuszczeniu kraju przez Bolesława Śmiałego, a Wincenty Dominikanin w żywocie św. Stanisława pisał (r. 1261), iż Bóg za zabicie św.

biskupa nad trzeciem i czwartem pokoleniem się zmiłuje i z ruin naród polski wyprowadzi, „snadź dlatego królewskie insygnia, mianowicie koronę, berło i włócznię, aż do dzisiejszych czasów w skarbcu kościoła krakowskiego w ukryciu przechowuje dotąd, aż przyjdzie ten, co się zwie u Boga, jakoby Dawid, dla którego one są złożone.“

Dopiero w 218 lat wydobyło duchowieństwo insygnia z ukrycia, przewiozło je do Gniezna, aby tam ukoronować Przemysława w r. 1295. W r. 1370 Ludwik węgierski po koronacyi koronę, jabłko, miecz i inne znaki królewskie zabrał z sobą do Węgier, aby polacy podczas jego nieobecności nie wybrali sobie innego króla.

Odzyskał je dopiero Jagiełło w 1412 roku. Wjechawszy do granic swego królestwa w niedzielę przed dniem św. Wawrzyńca król Władysław przybył do Krakowa, dokąd wstępując kazał nieść przed sobą jawnie i uroczyście koronę Królestwa Polskiego, miecz, jabłko i berło, oddane sobie przez króla Zygmunta.

Wyszła przeciw niemu małżonka Anna, królowa polska, tudzież procesye ze wszystkich kościołów, witając go z wielkiej radości okazem.

Potem w święto Wniebowzięcia N. M. Panny, Władysław król podczas nabożeństwa w kościele parafialnym krakowskim P. Maryi kazał po nad miejscem, kędy w stallach zasiadał, umieścić rzeczoną koronę, miecz, jabłko i berło, ku pociesze powszechnej i podziwieniu wszystkiego ludu.

Dalsze wypadki pomijamy.

Insygnia królewskie przechowywane były w Krakowie, ale je wożono na obrzędy koronacyjne do Warszawy. Sprowadzono je tu raz ostatni dla nadwornego malarza króla Stanisława, Bacciarellego, który malował portrety królów.

W czasie czteroletniego sejmu rozeszła się wieść, że klejnoty koronacyjne wśród przewozin z Krakowa do Warszawy i z powrotem gdzieś zaginęły i zapewne z tego powodu uchwalili posłowie zarządzenie rewizyi skarbca królewskiego na Wawelu, której dokonał Czacki w dniu 18 kwietnia 1792 r. Była to ostatnia lustracya.

Komisya lustracyjna wówczas wszystkie korony, berła, miecze i cokolwiek znalazła w skarbcu wynieść poleciła do najbliższej sali i ułożyć na stołach dla pokazania publiczności. Wpuszczano tam za biletami.

Po trzech dniach (21 kwietnia) wniesiono napowrót wszystko do skarbca i zapieczętowano.

W czasie wojny 1794 r. prusacy zajęli Kraków (w d. 15 czerwca), a skoro wyszli stąd, robiąc miejsce dla wojsk austryackich dnia 5 stycznia 1796 r., to generał cesarski Foullon sam zażądał od rady miasta, aby deputatów wyznaczyli dla zobaczenia koron królów polskich na zamku.

Delegaci miejscy udali się tam i zdali z tej czynności sprawę dnia 9 stycznia tego roku całej radzie.

I wtedy urzędownie stwierdzono brak koron i Szczerbca. Gdzie się podziały? Ogólnie mniemano, iż je zabrali prusacy, potem krążyć poczęły wieści, iż je przed wtargnięciem niemców patryoci unieśli i w bezpiecznem miejscu schowali.

Odtąd zaczynają się krzyżować pogłoski i przypuszczenia. Poszukiwania A. Przeździeckiego i E. Rastawieckiego nie doprowadziły do rezultatu, natomiast jedni twierdzić nie przestawali, że insygnia królewskie schowano w Berlinie, inni mniemali, że z Nieświeża od Radziwiłłów przeszły do zbiorów prywatnych w Rosyi, a potem do muzeum państwowego w Petersburgu, zwanego Ermitażem.

(D. n.)

Zygzaki.

Istnieje w Łodzi stowarzyszenie, które mogłoby oddać wielkie usługi nietylko swym członkom, ale również i przemysłowcom miejscowym. Mogłoby, gdyby członkowie jego dbali o rozwój instytucyi, którą sami z niemałym trudem stworzyli.

Mamy na myśli Stowarzyszenie wzajemnej pomocy majstrów fabrycznych.

Cele jego bardzo wzniosłe: udzielanie zapomóg członkom w razie choroby lub braku zajęcia, utrzymywanie czytelni, pośredniczenie w wyszukiwaniu pracy itd.

Niestety, działalność stowarzyszenia, jak dotąd, zaznaczyła się przeważnie w szeregu nieporozumień między zarządem a członkami, członków między sobą, a nawet zarząd, mimo, że posiada w swem łonie parę energicznych jednostek, nie świeci przykładem zgody i ładu wewnętrznego.

Dziwne zaiste, że tam, gdzie skupiają się ludzie pracy, praktyczni, z których niejeden przeszedł ciężką szkołę życiową, występują jakieś małostkowe ambicye, zanika zrozumienie własnego interesu.

Utrudnia to wysoce działalność tych jednostek, które nie szczędzą swego czasu, swej pracy dla dobra towarzystwa.

A wiemy, że takich jednostek mało w towarzystwie. Są członkowie zarządu, którzy wybór przyjęli, a jednak na żadnem posiedzeniu nie byli obecni.

Zarząd wezwał do współdziałania członków towarzystwa. Zbiera się garstka chętnych celem omówienia ważnych spraw, czekają przez kilka godzin na członków zarządu (inaczej zebranie nie mogłoby być prawomocnem), zjawiło się tylko dwóch, wyraźnie *dwóch* panów z zarządu.

Różne nieporozumienia i zatargi zdarzają się niestety, w innych stowarzyszeniach, lecz przy dobrej woli i takcie można ich uniknąć; można nie doprowadzić do tego, aby jednostki czynne usuwały się z zarządu, lub nawet ze stowarzyszenia.

Lecz czy te nieporozumienia powinny tak dalece zniechęcać ludzi, że nie spełniają nawet dobrowolnie na siebie przyjętych obowiązków?

Mało mieć ustawę i lokal; trzeba się poświęcić, pracować dla towarzystwa. Nie byłoby wówczas takich skarg na towarzystwo, jakie odbieramy. Są fabrykanci, którzy chętnieby uniknęli pośrednictwa faktorów, a wakujące posady obsadzili przez stowarzyszenie. Niestety, nie mogą oni porozumieć się z zarządem, gdyż lokal jest otwartym tylko w pewne dnie i to nieregularnie.

Trochę więcej dobrej woli, energii, a stowarzyszenie stanie na wysokości zadania, zyska zaufanie, liczba członków wzrośnie tak, że będzie można nawet utrzymywać stałe biuro pośrednictwa pracy.

Dochodziły nas głosy, że w stowarzyszeniu przeważa element niemiecki.

Dzieje się to w wielu łódzkich korporacyach. Lecz czyja w tem wina?

Czy nie nasza? Zamiast wstępować do stowarzyszeń, być tam czynnymi, pociągać za sobą innych polaków, wolimy rozprawiać o gnębieniu nas przez niemców, dużo na ten temat hałasować.

Czy nie właściwiej byłoby, by zamiast słów, wziąć się do czynu i udziałem swoim, systematyczną pracą odniemczyć różne korporacye. Zadanie to nie nad nasze siły, trzeba tylko działać konsekwentnie, nie chcieć zostać odrazu... prezesami.

* * *

Życie gorączkowe, nerwowe—owo życie końca naszego wieku wybija piętno na wszystkiem... Aby prędzej, aby zbyć — to dewiza współczesna.

To też mało kto zastanawia się głębiej nad najpoważniejszemi nawet sprawami.

Pewne odłamy prasy prym trzymają w tym kierunku. Prześlizgnąć się koło zawiłych zagadnień, zbyć każdą kwestyę szumnym frazesem lub dowcipem—oto ich cel i zadanie.

Dowcip jednak nie powinien być nadużywanym.

Niewłaściwie zbyć dowcipem, dajmy na to, wierzyciela lub skrzywdzonego. Daleko jednak niewłaściwiej polemizować dowcipem, używać go jako parawanik do zasłonięcia tego, czego odkryć się nie chce.

W № 197 „Rozwoju“ zwróciliśmy uwagę na niewłaściwe wystąpienie komisyi likwidacyjnej b. sklepu spożywczego, która dając wyjaśnienie, podpisała tylko „komisya likwidacyjna“. Takie

---

11)

MICHAŁ WOŁOWSKI.

MARYSIEŃKA.

Powieść historyczna w trzech częściach na tle stosunków XVII-go wieku.

(Dalszy ciąg)

— Strzeż-że cię Panie!

— I Pan opuścił—zsyłając dopust taki....

— Mówisz o wojewodzinie!?...

— O niej... o niej to właśnie, ażalisz nie wiem, że żoną innego, że niegodziwą rzeczą jest po cudze dobro sięgać świętokradzką ręką, a przecież Marku sięgam, staję się zbrodniarzem, złodziejem najgorszym dobra cudzego... Gdy jej nie widzę, przyrzekam sobie, najgorętsze parole dawam, że oczy zamknę, tę tęsknotę w sen wypędzę, a przecież gdy ją ujrzę, gdy w te oczy jej spojrzę, postanowienia i parole niby śnieg topnieją...

— Dopust Boży...—szepnął znów Matczyński. Sobieski skrył ręką czoło i jęknął.

— Patrz, — mówił dalej po chwili, — oto kartelusz w mym ręku, chciałem go odrazu poszarpać w kawałki i sił nie starczyło, rękę jakby paraliż poraził. Mówię do siebie i sam walczę z sobą, czy ją odczytć lub zniszczyć, nie czytając.

— Zniszcz! zniszcz!...—błagalnie zawołał Matczyński. — W tym karteluszu nieszczęście twoje.

— Nieszczęście... prawisz. Aboż ty rozumiesz co to kochanie takie, jakie człowieka do zbrodni prowadzi?

— Nie wiem, nie wiem, wiedzieć nie chcę, ale i wy zapomnijcie o niem.

— Zapomnieć rzecz łatwa, ale spełnić?...

— Przy pomocy Bożej!...

— Bóg pomocy odmawia... Słuchaj. Dziad z pod Cecory nieraz ze swoją skrwawioną twarzą ukazuje mi się we śnie, przypomina czem był i o czyn do mnie woła. Ojciec też i babka i matka za nim stoją, a ja co?... robak nieudolny, przysięgam im także we śnie, a gdy jaw przyjdzie... cóż?... topnieje niby wosk i do tej niewiasty ciągnę.

— Czary czy co?...

— Tak bracie czary!... Nie poradzi...

— Poradzi Najświętsza Panienka, ta, co ukochała nasz szmat ziemi, co przeciw szwedom ratowała naród... Któż tu przeciw nawale pogańskiej za nią teraz stanie, kto jej ołtarze przed pogromem tureckim ochroni? Ty, ty jeden... ja czuję to, ja wiem... Ty państwo olbrzymie stworzysz a z niego przedmurze dla całego chrześcijaństwa. Nawy rzeczypospolitej na długie lata utrwalisz i staniesz potężny, wielki, tak, że świat cały przed tobą pokłony bić będzie...

I mówił tak coraz prędzej, coraz goręcej poczciwy przyjaciel pana chorążego. Miłość jego ku niemu dodawała mu sił i wymowy. Raj boży przez te swoje słowa na ziemię sprowadził, a w nim na tronie najwyższym tego usadził, co go tak bardzo ukochał.

Ten rębacz zawołany, ten żołnierz—nagle zamienił się w poetę. Mówił jak natchniony i snadź ta jego mowa trafiła do przekonania Sobieskiemu, bo łzy biegły mu z twarzy i łkać zaczął...

— Płacz! płacz!... druhu najmilszy, — mówił w zapale Matczyński.—Te łzy omyją duszę twoją z bólów wszelakich, anielską wiarą w przyszłość napoją, uzdrowią cię, uratują, i sam też płakać zaczął...

— Uzdrowiły już... — zawołał nagle Sobieski, zrywając się z miejsca. — Tak, ja to czuję, nie ma już kartelusza... Patrz, już go drę na kawałki, nie przeczytany nawet. Módlmy się bracie!...

— Módlmy o wytrwałość...

— I o odpuszczenie grzechu...

— I o odpuszczenie grzechu!...

Ojciec Barnaba i Kochowski nie wracali, na niebie świtać już zaczynało...

Matczyński z Sobieskim objąwszy za szyję, przyczołgali się do obrazu Bogarodzicy, przed którym parę godzin temu ojciec Barnaba w ich oczach tak ciężką odprawił pokutę.

Sobieski szybko zrzucił z siebie kubrak i koszulę, ujął z za obrazu dyscyplinę i smagając obnażone plecy, wołał z całej duszy:

(D. c. n.).

anonimowe wystąpienie w sprawach publicznych skarciliśmy, jako wysoce niewłaściwe. Aliści „Goniec Łódzki" z galanteryą dandysa podjął się obrony anonimowej „komisyi likwidacyjnej" i rzecz całą (nie wiem, czy uproszony przez tę komisyę) załatwił... dowcipem.

Po co „Rozwój" domaga się nazwisk członków komisyi likwidacyjnej, skoro w № 194 tegoż „Rozwoju" napisane co następuje: „Likwidacyę sklepu (nb. przed kilkunastu laty) powierzono pp. Selinowi i Filipczyńskiemu"—taki mniej więcej sens dowcipu „Gońca".

Szkoda, iż dowcipniś z „Gońca" zapomniał o dwóch rzeczach: 1) że ogół niema potrzeby łamać sobie głowy nad pytaniem, czy odpowiedź komisyi likwidacyjnej w № 160 „Gońca" jest pisana przez osoby, wymienione w № 194 „Rozwoju", a żąda w tych sprawach bezwarunkowej jawności; 2) że komisya likwidacyjna ma również swoją historyę, niewiadomo więc, kto t e r a z stanowi ową komisyę.

Oj ten dowcip! Nie zawsze on na dobre wychodzi, bo nie wszyscy ludzie karmią się tylko dowcipem.

KRONIKA.

Towarzystwo pożyczkowo - oszczędnościowe w Łodzi wejdzie zapewne wkrótce w życie. Ustawa bowiem dla niego, zastosowana ściśle do ustawy normalnej z 13/25 kwietnia 1896 r., odesłaną już została do zatwierdzenia przez rząd gubernialny piotrkowski.

Jako pierwsi założyciele wystąpili panowie: Szaniawski, piekarz; Konopaski, piekarz; Sandacz, krawiec; Zuchowicz, piekarz; Przygodzki, krawiec; Zieliński, urzędnik bankowy; Podgórski, kupiec; Rząd, lekarz; Hoser, inżynier; Piotrowski, introligator; Michni, introligator; Baranowski, technik; Goliński, szewc; Micherski, przedsiębiorca; Walter, krawiec i Grabka, krawiec.

Posiedzenie zarządu stowarzyszenia wzajemnej pomocy majstrów fabrycznych, odbędzie się w sobotę 3 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu stowarzyszenia przy ul. Głównej № 17.

Plany na budowle w Łodzi, zatwierdzone w dniu wczorajszym przez rząd gubernialny piotrkowski.

1. J. L a n g e, Wólczańska 803, zabudowania gospodarcze i przeróbka kotłowni.

2. R. K i r c h o w, róg ul. św. Benedykta i Wólczańskiej 795, przeróbka okna i drzwi.

3. M. S i l b e r s t e j n, Pusta 1080/1081, parterowe składy.

4. D. T e m p e l, Cegielniana 1393, 1 piętrowa stajnia.

5. J. H a n d k e, Nowomiejska 14, przeróbka okna na drzwi

6. G. S o l i g a, Główna 1281, 3 piętrowa oficyna mieszkalna i ustępy.

6. R. K e l l e r, Długa 270, 2 piętrowe składy i przybudówka parterowej tkalni.

Pod cudzem nazwiskiem. W Kolonii, w prowincyach nadreńskich, osadzono w więzieniu za kradzież osobistość, która podała się za Jakóba Sekułę mieszkańca pow. skierniewickiego udowodniając swe nazwisko paszportem.

Podczas śledztwa okazało się, że właściwy Jakób Sekuła nie wyjeżdżał za granicę i mieszka na miejscu stałego zamieszkania.

Dopiero teraz śledzwo wykazało, że osadzony w więzieniu jest mieszkańcem Łodzi, Salomonem Libersteindem karanym już sądownie za kradzież na Bałutach.

Straż ogniowa ochotnicza łódzka. W piątek dnia 2 września r. b. o godzinie 7 wieczorem w domu rekwizytowym III oddziału odbędą się ćwiczenia sygnałowe wszystkich sygnalistów pierwszych 4 oddziałów.

W sobotę dnia 3 września r. b. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się ćwiczenie IV-go oddziału przy domu rekwizytowym tegoż oddziału.

Wycieczka cyklistów. Cykliści nasi należący do warszawskiego towarzystwa cyklistów, korzystając z dni ciepłych, urządzają wycieczki w każdą niedzielę.

W ubiegłą niedzielę urządzili wycieczkę do Kalisza, w przyszłą zaś niedzielę zamierzają urządzić wyścigi na szosie pomiędzy Zgierzem i Głownem.

Licytacye. W dniu 14 października w sali Zjazdu sędziów pokoju w Łodzi odbędą się licytacye na sprzedaż następujących nieruchomości łódzkich:

1) Moszka Mendla Ryza, nieruchomość pod № 814 we wsi Karolew, od sumy rb. 1000;

2) Tomasza i Anny Micelskich, nieruchomość № 1187/47 przy ulicy Targowej; od sumy 5,000 rubli.

3) Georga Konhejma № 415a przy ul. Południowej od sumy 5000 rb.

i 4) Jankla Wiśni i Henocha Borkowskiego, № 1054/47 i 49 od sumy 6,000 rb.

Osobiste. Naczelnik powiatu łódzkiego r. st. Kwarnberg powrócił dziś z Ciechocinka z 6-ciotygodniowego urlopu i objął obowiązki służbowe.

P. Aloizy Dworzaczek, dyrektor lutni łódzkiej powrócił wczoraj do Łodzi i zamieszkał w dawnem swojem mieszkaniu.

Wypadek w fabryce. W dniu 26 b. m. w fabryce Markusa Kohna przy ulicy Łąkowej pod № 5, robotnikowi Janowi Hankowi, heblarnia zmiażdżyła 4 palce u prawej ręki.

Poszwankowanego odwieziono do szpitala Poznańskich.

Nagły zgon. W dniu 27 bież. m. przy ulicy Kątnej pod № 28, zmarła nagle Ewa Ruczys, stała mieszkanka gminy Udryjż, pracująca w fabryce akcyjnej Allarta.

Żywcem zasypany. W dniu 26 b. m. o godz. 6 popołudniu na placu przy ulicy Lipowej pod № 71 należącej do Franciszka Nadolnego, robotnik Antoni Ogłoza, 26 lat liczący, kopiąc piasek został zasypany ziemią.

Gdy odkopano nieszczęśliwego już nieżył.

Pożar. W dniu 27 b. m. w podwórzu domu № 13, przy ulicy Nowowodnej, robotnik Rudolf Szolc, gotując smołę, dolał do niej chłodnej smoły skutkiem czego smoła zapaliła się.

Ogień ugasili robotnicy przed przybyciem straży ogniowej.

Znaleziono na rynku Bałuckim portmonetkę, zawierającą krzyżyk złoty, 10 kopiejek w gotowiźnie, dwie recepty i paszport na imię Bronisławy Zalewskiej, 26 lat liczącej.

Znalezione przedmioty znajdują się w wydziale policyi śledczej, gdzie mogą być odebrane za udowodnieniem własności.

Znalezienie zwłok. W dniu 28 b. m. w sieni bóżnicznej przy ulicy Wolborskiej Abram Zendel Szancer znalazł zwłoki nowonarodzonego dziecka płci męzkiej.

Pożar, który zniszczył przed kilka dniami młyny parowe w Rostowie, dotknął pośrednio Łódź. Ucierpiały bowiem składy i kantor Józefa Jabłkowskiego, reprezentanta firm łódzkich, brata bygo przemysłowca łódzkiego.

Składki bóżniczne. Według rozkładów, zatwierdzonych przez rząd gubernialny suma roczna składek bóżnicznych na utrzymanie zarządu gminy izraelskiej wynosi 32989 rb. 92 kop.

Składki te wnoszą się do kasy miejskiej, która wypłaca je właściwym osobom według zatwierdzonego przez rząd gubernialny budżetu.

Ściąganie składek bóżnicznych odbywa się za pośrednictwem pięciu sekwestratorów, ściągających podatki miejskie i rządowe.

Ponieważ atoli sekwestratorzy miejscy są zbyt obciążeni pracą i nie mogą wydołać ściąganiu podatków miejskich i rządowych, zapłacenie których jest na pierwszym planie, więc ściąganie składki bóżnicznej odbywa się tylko „przy sposobności."

To też corocznie rosną zaległości składki bóżnicznej, których suma z lat dawnych do 1-go stycznia r. b. wyniosła 22029 rb. 92 kop. Z tej sumy zaległości duża część składek skutkiem nie osiągnięcia ich w swoim czasie kwalifikuje się do umorzenia, niema bowiem już nadziei ściągnięcia ich.

By uregulować ściąganie w swoim czasie składek bóżnicznych niezbędnem jest ustanowienie oddzielnego sekwestratora, który zajmowałby się specyalnie ściąganiem składek bóżnicznych. Sekwestrator ten winien być utrzymywany kosztem kasy bóżnicznej, podniesienie budżetu której o 500 rubli rocznie wypadłoby z korzyścią dla niej, zmniejszyłaby się bowiem liczba pozycyj. kwalifikowanych corocznie do umorzenia z powodu nie ściągnięcia ich w swoim czasie.

---

85)

RYCERZE JASZCZURKOWI.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XV WIEKU

przez

A. Chleboradzkiego.

(Dalszy ciąg — patrz № 195).

Teraz tak jest wyćwiczony myśliwiec, iż nietylko czaple, ale i żórawie ima! A mądry taki, że jak mu rzucisz czapkę, to także w szpony uchwyci.

— Nie mówiłeś z nią!

— Jakżem miał mówić, koło niej sami dostojnicy. Przystępu ani na chwilę.

— Powinieneś był to zrobić.

— A jak? Rycerstwa moc, a dziewka jedna.

— Jeno jedna?

— Jest ci i jej matka—jeno z wrzodem!

Zwierzyna tymczasem ruszyła, ale chybiła znacznie szlak, na którym stał Andrzej i Tommeny. Martwiło to młodzieńca i niecierpliwiło, więc począł pomrukiwać.

— Cieszę się, żeście tu panie Tommeny przyszli, bo mi będzie raźniej, ale za sąsiada was mieć nie chcę na polowaniu, bo ci zapach od was nieprzyjemny dla zwierząt musi wiatr roznosić.

— Wącham się już lat ze czterdzieści, odparł Tommeny i żadnego osobliwego zapachu poczuć nie mogę, czemuż by zwierzyna miała go poczuć...

— Gdybym sam stał, miałbym już gromadę. Możeby i niedźwiedź jaki sunął, lub tur... a przy was, patrzcie, nawet szczygieł nie przeleci...

— Boś już zwierząt, po trzech dniach myśliwstwa, rozumu nauczył, żeby takiego zbója omijali...

— Chyba miałyby u siebie jakowe forpoczty? czy coś podobnego... mówił zafrasowany Andrzej skrobiąc się w głowę. Wżdyć w trzy dni najlepsza forpoczta jeszczeby wszystkich bydląt nie obleciała... Przybyłby ci tu jaki smok i tyla, a ja bym mu nie tylko sześć łbów ściął, ale i ogon na potrawkę dla mego przyszłego teścia. Bo pono najwięcej jadu to w smoczym ogonie. Teściowej bym zaniósł wątrobę, żeby sobie na wrzód przyłożyła, toby jej dojrzał i pęknął.

Tommeny pogladał na ten humor Andrzeja, ale uważał, że chłop się trzęsie i sinieje ze złości, więc rzekł.

— Przyprowadziłeś mnie tu nie na łowy widzę, a na pacierze, to też nie będę czasu darmo tracił i zmówię sobie trzecią tajemnicę różańca.

To rzekłszy, zwrócił się w bór i począł iść nieco w głąb, oddalając się od pana Andrzeja, któremu markotno się zrobiło, że przez jego gadanie odszedł, ale potem uspokoił się nieco.

Nie długo idąc Tommeny znalazł się na klamrze łowów, gdzie czterech rycerzy z oszczepami pilnowało, aby tędy się zwierzyna nie wynosiła. Giermkowie w dali trzymali konie, które rżąc... wyrywały się im i niecierpliwiły.

Podszedł do swego fryza, pogłaskał, opatrzył strzemiona, a dosiadłszy konia, rzekł:

— Hej chłopcy!.. który tu dworski?

— A ja!

— Doprowadzisz mnie do domu, bom chory i muszę wypocząć.

Chłopak oddał konie innym, a sam dopadszy niewielkie wzrostem szkapsko, stanął obok.

— Jestem, jaśnie panie, rzekł, pojedziemy przez Wilczą gruszkę, będzie bliżej.

— Jeno żeby z was każdy milczał, że ktoś z łowów odjechał, rzekł do gromady Tommeny. Łby poucinam, bo nie chcę, żeby panowie zabawę sobie przezemnie psuli.

Skierowali się w stronę łowów i wąską ścieżynką przesuwali się wśród linii myśliwców.

Z dala było słychać nawoływania „pilnuj, pilnuj" lub przeraźliwy ryk turów i skomlenie psiarni, albo gwar myśliwców. Nęciły Tommenego te nawoływania, te odgłosy, ale nie nawrócił, jeno jechał.

Po godzinie drogi stanęli przed murowanym zameczkiem, istną twierdzą.

(D. c. n.)

Z WARSZAWY.

Politechnika. Z 573 kandydatów przystąpiło do egzaminów konkursowych zaledwie 345. Wakansów 250.

Szkoły początkowe. Inspektor szkół m. Warszawy p. Sawienkow wystosował do zarządu miejskiego odezwę, w której, zaznaczając niemożność przyjęcia 1,900 dzieci do szkół początkowych, twierdzi, iż nawet powstanie nowych 20 szkół nie zaradzi potrzebom ludności i nie zagłuszy ewentualnych narzekań. Prosząc magistrat o gorliwe podjęcie odpowiednich zarządzeń, pan Sawienkow dodaje, że przyjmowanie próśb o przyjęcie do szkół początkowych będzie musiało być wogóle przerwane na dwa lata.

Konkurs Padarewskiego. Konkurs muzyczny Padarewskiego został rozstrzygnięty. Znakomity pianista przeznaczył na nagrody 2,000 rub., przyczem do konkursu stawiać mieli kompozytorowie, którzy nie przekroczyli jeszcze 35 lat życia. Na sędziów konkursowych Padarewski zaprosił pp. Artura Nikischa, Karola Reinecke, T. R. Pfaua i Juliusza Klengla. Sędziowie zmienili warunki nagrody i zamiast trzech nagród (1,000 rub. za najlepszą symfonię, 500 rub. za koncert na istrument solowy i 500 rub. za utwór kameralny), przyznali pięć nagród, jak następuje:

Za symfonię nagrodę 1,000 rub. otrzymał p. Zygmunt Stojowski z Paryża (uczeń Zeleńskiego).

Za koncert fortepianowy 250 rub., p. Henryk Melcer ze Lwowa (zwycięzca konkursu w Berlinie).

Za koncert skrzypcowy 250 rub., Emil Młynarski z Odesy.

Za kwartet smyczkowy 250 rub., p. Wojciech Gawroński, znany w Warszawie skrzypek.

Za sonatę na skrzypce i fortepian 250 rub., p. Grzegorz Eitelberg z Warszawy.

Nowy projekt elektryczności. Dyrektor towarzystwa tramwajowego, inżynier Kiślański, wykonał projekt urządzenia tramwajów elektrycznych i stacyi centralnej, mogących służyć również do oświetlenia miasta. Projekt ten wkrótce będzie rozpatrywany przez Zarząd miejski.

Przedłużenie ulicy Zgoda. Ulica Zgoda ma być jeszcze przed przenosinami szpitala Dzieciątka Jezus na folwark Świętokrzyski połączona z nową ulicą, przebitą na terytoryum poszpitalnem od ulicy Szpitalnej w kierunku prosektoryum. Do wykonania tego projektu potrzeba tylko usunąć część parkanu i wybrukować wylot ulicy wprost ulicy Złotej. Dla komunikacyi ulicy Złotej z placem Wareckim będzie to znaczne udogodnienie.

Kanalizacya i wodociągi. Dobiegający do końca sezon budowlany w dziale kanalizacyi domowej odznacza się wielkiem jeszcze ożywieniem. Obecnie roboty prowadzą się w 148 posesyach równocześnie, siedem zaś domów otrzymuje połączenie wodociągowe z siecią rur ulicznych. Budowa kanałów miejskich nie jest zbyt rozgałęziona; robota prowadzona jest tylko na trzech ulicach, na niewielkich przestrzeniach, na ulicy Ś-tej Barbary, Miłej i Konwiktorskiej. W dziale wodociągowym naprawiany jest rezerwoar wody czystej w Ogrodzie Saskim.

Uderzenie się pociągów. Onegdaj około g. 4 r., na stacyi Praga Towarowa kolei Warszawsko-Petersburskiej, wskutek źle nastawionej zwrotnicy, parowóz kolei Petersburskiej, rozstawiający wagony, najechał na wjeżdżający na stacyę, zdawczy pociąg towarowy kolei Nadwiślańskich, przybyły z kolei Obwodowej.

Starcie się pociągów było dość silne, na szczęście jednak wypadku z ludźmi nie było, lecz parowóz, 2 wagony osobowe i jeden towarowy kolei Petersburskiej, uległy znacznem uszkodzeniom, w pociągu zaś kolei Nadwiślańskich, dzięki maszyniście, który zastosował środki ratunkowe, tylko parowóz odniósł małoznaczne uszkodzenia.

Połączenie przerwie nie uległo, gdyż wypadek zdarzył się na jednej z bocznych linij.

Katastrofa budowlana. Wczoraj o godz. 6 po południu na placu Mirowskim w posesyi pod № 3 runęła ściana w kamienicy jednopiętrowej, przygniatając przechodniów i mularzy.

Śmierć na miejscu znalazł jeden przechodzeń Moszek Breslauer, trzech poniosło ciężkie obrażenia

Przyczyna wypadku jeszcze niewiadoma. W domu tym były prowadzone roboty przez inżyniera wojskowego sztabs-kapitana Klimaszewskiego.

Zakłady szewckie. Mimo powstania w ostatnich czasach wielu dużych warsztatów szewckich w Wilnie i innych miastach gubernialnych w kraju Północno-Zachodnim, rozwój szewctwa w Warszawie nietylko, że się nie cofa, ale nawet robi kolosalne postępy. W ciągu roku bieżącego powstało w Warszawie 64 nowych sklepów z gotowem obuwiem, oraz 27 warsztatów, zatrudniających 436-u czeladników. Nadto założono jeszcze trzy fabryki obuwia maszynowego. Istniejącą tego rodzaju fabrykę, przy ul. Okopowej wobec silnej konkurencyi żydowskiej, ma być przeniesiona do Tyflisu.

Korespondencye.

Żyrardów 29 sierpnia.

W sali resursy pracowników zakładów fabrycznych Hiele i Dietricha, odbyło się pierwsze zebranie założycieli ogólnej resursy, dostępnej dla uboższych mieszkańców w Żyrardowa.

Projektowana ustawa głosi, że celem założycieli jest urządzić: gospodę z garkuchnią, herbaciarnią i przytułkiem noclegowym, czytelnię i w pewnych odstępach czasu urządzać zabawy z godziwemi rozrywkami jako to: popularne odczyty, pogadanki, przedstawienia amatorskie i t. pod. Cel więc owej ustawy jest ściśle połączony z celem równocześnie tu zakładanego kuratoryum trzeźwości.

Zarząd ma składać się z dwóch dyrektorów fabrycznych, księdza katolickiego, pastora wyznania augsbursko-reformowanego i prezesa, wybieranego z pośród członków rzeczywistych. Składki projektowane są bardzo skromne, a mianowicie: dla członków zwyczajnych 80 kop. rocznie, dla członków rzeczywistych 3 ruble, a dla członków protektorów minimum 25 rubli.

Staraniem pana Bosackiego na specyalnie zbudowanej scenie odbyło się przedstawienie amatorskie.

Odegrano z wielkiem powodzeniem dwie komedyjki jednoaktowe „Tyran z miłości" i „Podejrzana osoba". Przedstawienie było przeplatane monologami i deklamacyami. Cały komplet amatorek i amatorów, a mianowicie pani Czerska, p-ny M. Bosacka, W. Zielińska i J. Rogalewicz oraz p-wie E. Bosacki, W. Jurakowski, W. Stefański, S. Tymowski, S. i F. Zielińscy swoją grą w zupełności zasłużyli na sowite oklaski i kwiaty, któremi zostali obdarowani. Po przedstawieniu w gościnnym domu państwa Bosackich odbyły się ochocze tańce, bawiono się do późnego ranka.

Zarząd pocztowy udogodnił tutejszym mieszkańcom odsyłanie listów, przez umieszczenie w różnych punktach Żyrardowa skrzynek pocztowych.

Na ruchliwej drodze, ciągnącej się obok plantu i łączącej Żyrardów z wsią Rudą, którą zamieszkują licznie letnicy, znajduje się most przeprowadzony nad przerzynającą drogę rzeczką; niestety jednak, tak strasznie uszkodzony, że ledwie pojedyńczy człowiek w połączeniu z niebezpieczeństwem odważa się przejść, a o przeprawie kołowej ani mowy niema. Dodać należy, że taki stan mostu datuje się od paru miesięcy, lecz o naprawie jego nikt nie myśli. Kto winien?

W. Stef.

Poznań w sierpniu.

Wybory do sejmu pruskiego wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będą rozpisane na ostatnie dni października lub pierwsze listopada. Przy wyborach do sejmu pruskiego obowiązuje system jawnego głosowania, który sprawia, że wielu z głosujących dla różnych przyczyn mieli nie stanąć przy urnie. Najliczniej stawają głosujący w tych okręgach, w których walczą polacy lub duńczycy z niemcami. Pruskie prawo wyborcze opierające się na rozporządzeniu królewskiem z r. 1849 ma za podstawę system, polegający na podziale wyborców na trzy klasy, stosownie do płaconych podatków, sprawia to, że skład izby pruskiej bywa zupełnie innym niż parlament.

Niezwykłego poparcia doznaje ze wszystkich stron projektowana w Poznaniu biblioteka imienia cesarza Wilhelma, o co starają się dzienniki hakatystyczne, przedstawiające w wymownych słowach „doniosłość narodową biblioteki niemieckiej w Poznaniu, popieranej gorąco przez zmarłego świeżo ekskanclerza". W bibliotece mieścić się też mają przeważnie dzieła, odnoszące się do wojny francuskiej, historyi jej wybuchu i wypadków, które rozegrały się po jej ukończeniu. Dzieł tych i innych przyrzekły dostarczyć bezpłatnie liczne księgarnie i antykwarnie, a nadto rozmaite biblioteki państwowe.

W tutejszych kołach niemieckich robią wielkie przygotowania do zapowiedzianego na dni od 11 do 14 września b. r. zjazdu prawników niemieckich. Wedle oficyalnych organów hakatyzmu zjazd ten ma stwierdzić, iż „zagrożone" przez polonizm wschodnie kresy są niemieckiemi, że należą do korony pruskiej i cesarstwa niemieckiego. „Nauka — zdaniem tych organów — jest wprawdzie międzynarodową, ale jej reprezentanci nie mogą się usunąć od pewnych względów narodowych i politycznych". Stwierdzono tedy bez ogródek polityczny charakter zjazdu.

Nadmienić należy, że właściwie tegoroczny zjazd prawników niemieckich miał się według uchwały ostatniego zjazdu w Bremie odbyć w Gracu (w Styryi),—komitet wszakże uproszony przez hakatystów zmienił miejsce zjazdu. Oczekiwani są także liczni prawnicy niemieccy z Austryi.

Magistrat postanowił urządzić wielki bankiet na cześć gości.

„Posner Ztg." oświadcza, że rozpuszczona, jak twierdzi, przez pisma galicyjskie wiadomość, jakoby rząd pruski postanowił zabronić aktorom polskim z Warszawy występować na scenie w Poznaniu, nie ma żadnej podstawy.

Ponieważ niemcy w Bydgoszczy postanowili wznieść w tem mieście pomnik Bismarckowi, więc jakiś projektowicz niemiecki zamieścił w tutejszych dziennikach odezwę wzywającą do uczczenia w Poznaniu pamięci zmarłego byłego kanclerza pomnikiem „któryby dał świadectwo o wdzięczności, winnej ze strony mieszkańców miasta i Księstwa pierwszemu kanclerzowi Rzeszy niemieckiej".

Z kraju.

Z Jasnej Góry. Pielgrzymi warszawscy, którzy licznie odwiedzają klasztór częstochowski, postanowili ufundować stałą pamiątkę, któraby całe lata świadczyła o wdzięczności pobożnych, odczuwających łaskę Boga i Przenajświętszej Panny. Pamiątkę tę stanowić ma 14 stacyj Męki Pańskiej, artystycznie wykonanych i godnych miejsca świętego.

W tym celu utworzył się komitet, który otrzymawszy zatwierdzenie władzy rządowej, krząta się i nie szczędzi trudów, by zebrać odpowiednią sumę pieniężną.

Wiadomo, że według zwyczaju pobożnego, pątnicy po gorących modłach przed cudownym obrazem zbierają się w oddzielne grupy i odprawiają drogę krzyżową w krużganku, który przylega do kaplicy.

Jak krużganek ten nie odpowiada celowi, każdy, kto choć raz był w Częstochowie, przekonał się dowodnie. Gromadki bowiem, odprawiające nabożeństwo stacyjne, nietylko tamują przejście do kaplicy, ale nadto śpiewem swym przeszkadzają w modlitwach pobożnym, zebranym u stóp Matki Cudownej.

Oddawna przeto zgromadzenie zakonne pragnęło umieścić stacye Męki Pańskiej na cmentarzu kościelnym, nie mając jednak odpowiedniego funduszu, zamiaru tego wykonać nie mogło.

Działoszyn. Staraniem tutejszego proboszcza ks. Buchowskiego, kościół parafialny działoszyński gruntownie został odnowiony.

Ksiądz Buchowski zamierza zmienić drewnianą podłogę kościoła na kamienną, do tej pory jednak odpowiednich funduszy nieposiada, cała więc nadzieja w parafianach.

— Do współudziału w walce z pijaństwem prezes wieluńskiego komitetu powołał do kuratoryum trzeźwości całą inteligencyę miejską, nie wyłączając dam, których liczba jest dość poważną.

Grójec. Żniwa w okolicy Grójca już ukończone, żyto w stodołach tak jednak mokre, że kupcy nie chcą go kupować.

Za korzec pszenicy płacą rb. 6, za żyto natomiast płacą 3 rb. 75 kop.

Handel zbożem ożywi się znacznie, a to z powodu postawienia młyna, który wzniesiony będzie w dobrach Michrów hr. Sosnowskiego. Młyn ten przerabiać ma 100 korcy zboża dziennie.

— W dobrach Drozdy p. Łazuskiego zakładają hodowlę ryb na przestrzeni 300 morgów, oraz dużą cegielnię, która ma dostarczać cegłę do Warszawy.

— W ostatnich czasach spalił się wiatrak walcowy w Grójcu i młyn wodny w Goświeńczycach.

Z różnych stron.

Wykopaliska. „Kurjer Warszawski" pisze: W powiecie dubieńskim bawił niedawno profesor uniwersytetu kijowskiego, p. Włodzimierz Antonowicz, robiąc poszukiwania w całej okolicy.

Odkrył kilka starożytnych horodyszcz, z których znaczniejsze: pod miasteczkiem Warkowiczami nad rzeką Stubłem, i dwa w dorzeczu rzeczki Zbytynki, pod wsiami: Buderażem i Słupnem.

Odnosi on je do XIII i XIV-go wieku, to jest do epoki kniaziów udzielnych, poprzedzających, jak wiadomo, czasy Jagiellońskie.

Lecz najważniejszem podług niego odkryciem było zbadanie i zdjęcie planu z horodyszcza przy źródłach rzeki Stubła pod wsią Miżoczykiem, zwanym w starych kronikach Miezoczem małym, gdyż okopy tej formy owalnej stanowczo odnosi do XI-go wieku. Określił także pochodzenie pięknego stalowego miecza, grawerowanego złotem, znalezionego przed kilkoma laty w dobrach Miżockich, Józefa Dunin-Karwickiego, w powalonym prastarym dębie w leśnem uroczysku Sipicze.

Szeroki ów miecz, długi 1 metr i 35 centymetrów, z rękojeścią na dwie dłonie, jest to, podług p. Antonowicza, średniowieczny rycerski koncerz, prawdopodobnie krzyżacki, wożony przy siodle pod prawą nogą i pochodzący z czasów Swidrygiełły, który, najczęściej posiłkowany przez zakon krzyżacki, walczył nieraz w tych stronach przeciw bratu swemu Jagielle, który mu nawet nadał w lenno obronny zamek Krzemieniecki.

Ryga. Zjechała tu operetka polska pod dyrekcyą p. Henryka Lasockiego, w skład której wchodzą panie Adolfina Zimajer, Helena Zimajer Rapacka, panowie Wincenty Rapacki i Leopold Morozowicz (syn Rufina). Przedstawienia odbywają się w języku polskim i cieszą się bardzo dużem powodzeniem. Na pierwszem przedstawieniu artystów zasypano kwiatami, a pani Adolfinie Zimajer wręczono wspaniałe dwa bukiety, p. zaś Wincentemu Rapackiemu wieniec.

Szkoła dramatyczna w Krakowie. P. Stanisław Knake-Zawadzki, utalentowany artysta teatru miejskiego, otwiera w Krakowie w najbliższym czasie szkołę dramatyczną dla adeptów i adeptek scenicznego zawodu. Brak tego rodzaju zakładu, w którymby kandydaci na artystów dramatycznych odpowiednie przygotowanie zawodowe otrzymać mogli, pozwala się spodziewać że szkoła p. Zawadzkiego spotka się z życzliwem poparciem ogółu, gdyż będzie zadosyćuczynieniem potrzebie, oddawna w stosunkach naszych dotkliwie czuć się dającej. Osoba przedsiebiorcy i dyrektora nowo powstać mającego zakładu jest gwarancyą, że nowa szkoła prowadzoną będzie w sposób odpowiedni, stojąc na wysokości zadania. P. Zawadzki jako uczeń szkoły dramatycznej Emila Derynga w Warszawie, następnie jako uczeń śp. Józefa Rychtera, zdobył sobie pierwszorzędne na scenach polskich stanowisko i nosi tradycyę wzorowych podstaw w kształceniu talentów dramatycznych. Szkoła prowadzona będzie przy pomocy wykwalifikowanych nauczycieli, którzy obejmą poszczególne działy wykładów. Wierzymy, że zarówno władze jak i publiczność ułatwią p. Zawadzkiemu wprowadzenie w czyn podjętej myśli i użyczą poparcia do stworzenia instytucyi, potrzebnej i pożytecznej, w której młode pokolenie artystów kształciłoby się mogło na pożytek polskiej sztuki.

ROZMAITOŚCI.

Brylantowy sztandar. Pewien jubiler nowojorski połączył patryotyzm z reklamą w następującym pomyśle: odtworzył on wiernie narodowy sztandar Stanów Zjednoczonych, w rozmiarach wprawdzie minimalnych (7 cali długości i 4 cali szerokości) ale z najkosztowniejszego materyału: sztandar został wyrobiony z drogich kamieni, ma 13 pasów i 42 gwiazdy. Pasy białe składają się z brylantów, ponsowe z rubinów, niebieskie z szafirów, na tem tle iskrzą się 42 gwiazdy z olbrzymich brylantów. Ten majsterstyk jubilerski został wystawiony w olbrzymiem oknie wystawowem przy Broodway i ściąga tłumy ciekawych.

Nowoczesne amazonki. Nieco zabawnie brzmi następująca notatka Dziennika Berlińskiego: Emancypacya kobiet berlińskich jeżdżących na kołach dochodzi szczytu możliwości. Panie założyły w centrum miasta towarzystwo, w którem obradują przy zamkniętych drzwiach. Każda z uczestniczek jest zobowiązana przybyć na posiedzenie w ubraniu męskiem, które uczestniczki mają na sobie pod kobiecem ubraniem sportowem. Nie dość na tem, widać tam podobno przerobionych mężczyzn z przyprawionemi wąsami. Imiona zmieniają członkowie na męskie i tak z Antosi zrobiono Antosia z Franciszki Franciszka itd. W statutach uprasza się uczestniczki o palenie. Również doskonalą się uczestniczki w używaniu broni palnej i rapirów, ba, nawet długie fajki i knaster są w robocie. Wątpimy, czy polki byłyby zdolne zrzucić z siebie w ten sposób wszelką godność niewieścią.

Rocznica Napoleońska. Co rok w dniu 16-m sierpnia obchodzą imperialiści francuscy rocznicę imienin Napoleonów; dzień ten bowiem ustanowiony został jeszcze przez pierwszego z cesarzów jako urzędowny ku obchodowi jego imienin. Obecnie święto rzeczone obchodzone bywa w skromnym zakresie, głównie zaś u Inwalidów, gdzie spoczywają szczątki Napoleona I w Paryżu i w Farnborough pod Chislehurst w Anglii, gdzie wznosi się mauzoleum nad grobem Napoleona III. I w tym roku nabożeństwo to również odprawione zostało, a nieobecną cesarzowę Eugenię reprezentrwała towarzyszka jej i dama dworu pani Lebreton. Paryski „Figaro" donosząc o tem, podaje szczegół niezmiernie charakterystyczny i odrębny a mianowicie, że ołtarz żałobny przybrany był podczas nabożeństwa w białe jedwabie, z których niegdyś uszyta była suknia ślubna cesarzowej Eugenii.

Wyprawa do Grenlandyi. W Kopenhadze przygotowuje się nowa wyprawa do Grenlandyi, mająca na celu zbadanie północnych części tego kraju. Okręt przeznaczony umyślnie do tej wyprawy już jest zbudowany i nosi nazwę „Godthaab". Zaopatrzono go we wszelkie potrzebne przybory naukowe, żywność składającą się z suszonego parą mięsa na rok jeden i różne przyrządy, które mają podróżnym uprzyjemniać niebezpieczną podróż i ułatwić im dotarcie w głąb kraju. Pomiędzy innemi znajduje się na okręcie wielkie czółno, na którem podróżni zamierzają objechać brzegi Grenlandyi. Podróż na tem czółnie nie będzie należała do przyjemnych; nie ma ono bowiem pokładu, tak, że uczestnicy wycieczki będą musieli sypiać na ławach wioślarskich. Plan wyprawy jest następujący: Śmiali podróżni wyruszą parowcem „Godthaab" do Augmagsalik, pozostawią tam okręt i na wspomnianej łodzi wyruszą na północ, trzymając się wybrzeży. Gdy dalsza podróż morzem okaże się niemożliwą, powrócą do Augmagsalik, założywszy z zapasów zabranych do łodzi na północy stacyę prowiantową. Skoro morze w zimie zamarznie zupełnie, wyruszą znowu na północ saniami ciągniętemi przez psy, korzystając z założonej już stacyi prowiantowej, będą się starali dotrzeć ku północy i założą o kilkadziesiąt mil dalej drugą stacyę prowiantową, która ma następnej zimy umożliwić im dalszą jeszcze podróż na północ. Wyprawa ta może wydać ważne owoce, a mianowicie stwierdzić, jakie są północne granice Grenlandyi i czy istnieje związek pomiędzy nią a Północną Ameryką. Dotychczas wiadomości nasze o tym kraju są bardzo szczupłe, pomimo, że znany jest już od 8 wieków.

Ostatnie wiadomości.

Konferencye peszteńskie.

W braku stanowczych i autentycznych wiadomości o wyniku konferencyi peszteńskich trwają dalej wszelkiego rodzaju kombinacye. Prasa węgierska przyznaje, iż opinia na Węgrzech, w chwili obecnej, nie jest w stanie zoryentować się ani trochę w sytuacyi, co w stosunkach węgierskich stanowi pewną nowość.

Gazety widocznie są zirytowane tą tajemniczością sfer rządowych.

Pester Lloyd rzuca ukryte groźby Banffy'emu z powodu, że ten w obecnej sytuacyi ignoruje wybitnych polityków stronnictwa liberalnego. Gazeta twierdzi, iż Banffy jeszcze tego pożałuje.

Vaterland wyraża się bardzo sceptycznie o wyniku budapeszteńskich narad ministeryalnych, Mniema, iż nie powzięto tam żadnych stanowczych decyzyj, a najwyżej zgodzono się na przedugodne i drugorzędne punktacye.

Punkt ciężkości znajduje się obecnie w Wiedniu, gdzie obydwaj prezydenci ministrów znowu staną przed monarchą.

Gazety węgierskie zaznaczają z naciskiem, iż Banffy ani na włos nie odstąpił od ustanowionego stanowiska, jakie zajął w Ischlu, przypuszczają jednak, że poczynił pewne ustępstwa, czysto formalne.

Podstawę obrad na ostatniej konferencyi stanowiła ugoda badeniowska, która uległa niewielkim tylko zmianom.

W każdym, najlepszym nawet razie, ważną kwestyę stanowi forma, w jakiej ma być przeprowadzona ugoda w Austryi. Węgrzy trwają ciągle przy żądaniu zwołania austryackiej Rady państwa, do której też mają być na nowo wniesione przedłożenia ugodowe. Ale w razie ponowego zwołania austryackiej Rady państwa znów wystąpi na pierwszy plan kwestya językowa, bez której rozstrzygnięta ani można myśleć o zdolności austryackiego parlamentu do pracy. Jest to więc położenie prawie bez wyjścia.

Powszechnie sądzą, iż ze względu na bliski termin otwarcia sejmu węgierskiego jakieś ostateczne rozstrzygnięcie musi wreszcie nastąpić w dniach najbliższych.

Magyar Orszag donosi: Odbyła się jednogodzinna narada ministeryum węgierskiego, na której przyjęto i ratyfikowano uchwały konferencyj.

Stwierdza się, że oba rządy zgodziły się, iż ugoda zostanie przedyskutowaną w obu parlamentach.

Wynika stąd, iż austryacka Rada państwa bezwarunkowo będzie zwołaną.

Banffy i Lukacs odjechali do Wiednia, gdzie w dalszym ciągu toczyć się mają układy.

Stan rzeczy na Krecie.

Położenie na Krecie wbrew optymistycznym zapewnieniom niektórych dzienników jest ciągle krytycznem, mniej więcej takiem, jakiem było przed rokiem. A jeżeli od pewnego czasu nie słychać o krwawych starciach w miastach, w których ludność chrześciańska mieszka społem z mahometańską, zawdzięczać to należy wyłącznie wojskom międzynarodowym, czuwającym nad utrzymaniem porządku i tłumiącym w zarodku wybuchy rasowej i religijnej namiętności. Wewnątrz jednak wyspy panuje anarchia, to też ogólnem jest pragnienie ustanowienia jaknajrychlej korpusu żandarmeryi. Admirałowie poruczyli kapitanowi włoskich karabinierów Traveriemu zorganizowanie tego korpusu i on to ma objąć prowizorycznie komendę. Na razie ma być utworzony oddział z 500 ludzi, składający się w połowie z krajowców, w połowie z cudzoziemców.

Utworzenie jednak takiego korpusu przedstawia wielkie trudności także ze względów finansowych, to też słychać o zaciągnięciu kreteńskiej pożyczki w sumie siedmiu milionów, które mają poręczyć cztery mocarstwa, sprawujące obecnie protektorat nad wyspą. Wogóle to jedno można stwierdzić z całą stanowczością, że blisko półtoraroczna działalność mocarstw na Krecie nie wydała dotąd dodatnich rezultatów, i że daleką jest jeszcze droga do takiego uspokojenia umysłów, któreby umożliwiało zaprowadzenie prawidłowej administracyi. Do niezadowolenia ludności maho-

metańskiej przyczyniła się w ostatnich czasach okoliczność, iż mocarstwa nie przystały na powiększenie załogi tureckiej na wyspie, admirałowie zaś czterech państw otrzymali polecenie rozbrojenia tak zwanych baszybużuków, co oznacza rozbrojenie całej ludności islamskiej. Muzułmanie twierdzą, iż wobec pozostawienia oręża chrześcijanom, rozporządzenie to jest w najwyższym stopniu niesprawiedliwe i niebezpieczne.

Jak zapewniają półoficyalnie z kół londyńskich, zarządzenie co do rozbrojenia baszybużuków i niedopuszczenia żadnych świeżych wojsk tureckich na Kretę, okazało się niezbędnem z tego powodu, iż zachodzą tak silne objawy wzburzenia wśród ludności mahometańskiej, że admirałowie muszą się liczyć z ewentualnością zbrojnego z jej strony rokoszu.

Wiele też kłopotu sprawiają powracający obecnie z Grecyi emigranci kreteńscy, którzy przed wybuchem zaburzeń na wyspie schronili się byli do Aten i innych miast greckich. Podczas ostatniej wojny stanowili oni balast ogromnie niewygodny dla Grecyi i narażali jej skarb aż do ostatnich czasów na dotkliwe wydatki. Emigranci ci zdemoralizowani długoletnią bezczynnością, stanowią żywioł tem niebezpieczniejszy, iż obrali sobie za rzemiosło agitacyę i wichrzenie, to też powrót ich do ojczystych siedzib może istotnie tylko zwiększyć niebezpieczeństwo ogólnego rozstroju.

Spisek Karlsbadzki.

Węgierski dziennik „Magyar Orszag" podaje sensacyjną opowieść, pod tytułem: „Karlsbadzki spisek". Według powyższego artykułu, rząd węgierski miał wpaść na ślad szeroko rozgałęzionego „sprzysiężenia", które ma na celu zaszczepić na Węgrzech narodowościową agitacyą o federalistycznych tendencyaeyach. W tym celu miał być przedewszystkiem stworzony związek, mający połączyć w sobie różne narodowości słowiańskie Austryi i Węgier. W tym celu świeżo w lecie odbył się podobno w Karlsbadzie zjazd mężów zaufania wszystkich narodowości, na którym zorganizowano przygotowawczy komitet. Ten komitet podjął kierownictwo i organizacye przyszłego ruchu na Węgrzech. Siedzibą kierownictwa centralnego miał być Wiedeń. Za drugie gniazdo agitacyi służyć miała Praga, skąd zamierzano oddziaływać na Słowian węgierskich. Brat posła czeskiego Dyka, podjął się rzekomo agitacyi w Białogrodzie. Jeszcze innem gniazdem agitacyi miał być Bukareszt. Na Bukowinie jeden z posłów rumuńskich miał utrzymywać stosunki z przywódcami Rumunów węgierskich Mosconym i Ratiu. W Karlsbadzie też wyznaczono termin wspólnego wystąpienia różnych narodowości, zamieszkałych na Węgrzech, na dzień 1 grudnia. Tego dnia miałyby się stawić przed cesarzem tłumne deputacye różnych narodowości i razem z powinszowaniem przedstawić monarsze swe skargi na ucisk węgierski. „Magyar Orszag" zapewnia, iż rząd węgierski ma w ręku nici całego „sprzysiężenia" i zarządził już nawet wszelkie odpowiednie środki.

Telegramy.

Petersburg, 31 sierpnia. Wszystkie dzienniki w sposób entuzyastyczny omawiają okólnik hr. Murawiewa i nazywają go najdonioślejszym wypadkiem XIX wieku.

Moskwa, 31 sierpnia. Najwyższy Dwór dawał obiad dla starszyzny wołostnej, przedstawicieli ludności innych wyznań, i dla szeregowców, odznaczonych orderami wojskowemi. Obiad odbył się na placu Zbawiciela w Borze, w specyalnie w tym celu wzniesionych namiotach. Na początku obiadu wyszli na plac Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani, Ich Cesarskie Wysokości Wielcy Książęta i Wielkie Księżne. Celem powitania Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa znajdowali się: minister spraw wewnętrznych, minister wojny i marszałek szlachty. Ich Cesarskie Moście Najjaśniejsi Państwo obchodzili stół i miłościwie rozmawiali z niektórymi starszymi kawalerami orderu św. Jerzego. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan wzniósł czarę za starszych wołostnych i kawalerów orderu św. Jerzego; starsi i kawalerowie na słowa Monarchy odpowiedzieli entuzyastycznem „hurra". Obiad składał się z kromki chleba, pieroga, pieczonej kury, słodkiego pieroga, butelki piwa i pół butelki wódki, dla mahometan z butelki miodu. Przy nakryciu każdego obiadującego znajdowała się paczka cukierków. Starszym wołostnym i kawalerom pozwolono wziąć na pamiątkę białe naczynia fajansowe, składające się z talerzy, czarki, widelców i noża z herbami.

Wiedeń, 31 sierpnia. „Neue Freie Presse" pisze: Idea wygłoszona w komunikacie rządu rosyjskiego jest wspaniała; w razie gdyby została przeprowadzona, stanowiłaby epokę w dziejach cywilizacyi. „Fremdenblatt" wyraża przekonanie, że wielkoduszna odezwa spotka się z jak najgorętszem uznaniem, gdyż odpowiada wysokim celom ogólnej kultury.

Berlin, 31 sierpnia. Dotychczasowe głosy prasy, obok pełnego uznania dla wzniosłych przekonań komunikatu hr. Murawiewa są przeważnie wstrzemięźliwe. Z szczególniejszą ciekawością oczekują tu, jakie echo wywoła odezwa we Francyi. Przypuszczają, że odezwę poprzedziły poufne rokowania między Petersburgiem a innemi stolicami.

Rzym, 31 sierpnia. Obiegały znowu niepomyślne pogłoski o stanie zdrowia Ojca św. Są one jednak bezpodstawne. Dr. Lapponi o stanie zdrowia Ojca św. wyraził się pomyślnie, ale zalecił mu spokój. Papież przyjmował kardynała Rampolię i innych prałatów dla załatwienia spraw bieżących. Natomiast odroczono audyencyę angielskich majtków, oraz amerykańskich i holenderskich pielgrzymów.

Londyn, 31 sierpnia. Stosunki pomiędzy Anglią a Chinami są naprężone wskutek środków, jakie przedsięwziął rząd angielski, aby wywrzeć nacisk na Tsunglijamen w sprawie koncesyj otrzymanych od Chin przez syndykaty angielskie. Położenie to spowodowało postępowanie Chin w sprawie koncesyi Pekin-Hankau. Anglia obstaje, aby Chiny dały jej w tej sprawie satysfakcyę. Admirał Seymer z całą flotą, dowodzoną przez siebie, poprze żądania angielskiego posła Macdonalda w Pekinie.

Paryż, 31 sierpnia. Dzienniki witają okólnik dyplomatyczny Rosyi, jako akt szlachetny, wzniosły i humanitarny, i nie wątpią, że plan zwołania konferencyi dla powszechnego rozbrojenia uzyskał już aprobatę mocarstw.

Praga, 31 sierpnia. „Narodni Listy", omawiając akcyę rządową i stanowisko narodu czeskiego, zaznaczają, że projekty ugodowe nie mogą liczyć na poparcie czechów i słowian południowych. Musianoby wiele uczynić, aby naród czeski oswoić z projektami, które przez najpoważniejsze korporacye kraju uznane zostały jako niemożliwe do przyjęcia.

Wieden, 31 sierpnia. „N. W. Tagblatt" donosi, że rada państwa zwołaną zostanie na dzień 19 września.

Budapeszt, 31 sierpnia. Dzienniki tutejsze omawiają z zapałem projekt wieczystego pokoju i nazywają go najważniejszym wypadkiem ostatnich lat.

Paryż, 31 sierpnia. Minister spraw zagranicznych udzielił organom prasy, popierającym rząd, instrukcyę, aby w sprawie projektu pokoju nie zajmowały narazie stanowczej postawy. Rząd wystąpi ze swą opinią dopiero po naradzie ministrów. „Temps" domaga się przedewszystkiem rewizyi traktatu frankfurckiego.

Rzym, 31 sierpnia. Sekretarz stanu, kardynał Rampolla w imieniu Ojca św. przesłał telegraficznie przyrzeczenie bezwarunkowego popierania myśli wieczystego pokoju.

Wiedeń, 31 sierpnia. Według „Sonn. u. Montags Ztg.", konferencye ministrów nie doprowadziły do zupełnego porozumienia. Hr. Thun zgadza się na wprowadzenie w życie projektów ugodowych ewentualnie za pomocą § 14, ale obstaje przy tem, aby równocześnie nastąpiło podwyższenie kwoty węgierskiej.

Do tegoż dziennika donoszą z Budapesztu: Rozstrzygnięcie w kwestyi ugodowej zapadnie dopiero z końcem września. Skoro parlament węgierski się zbierze, zawiadomi go baron Banffy, iż austryacka rada państwa będzie zwołana i że trzeba przedewszystkiem przekonać się, czy okaże się ona zdolna do pracy.

Skrzynka do listów.

Szanowny Redaktorze!

W osadzie Konstantynowie cztery tygodnie mniej więcej temu wezwany w nocy do chorego felczer Lewkowicz został na drodze poturbowany.

O fakcie tym dowiedziałem się, jako posądzony o zasadzkę, urządzoną jakoby na skutek wytworzonej mi konkurencyi. Następnego dnia w nocy zjawił się w towarzystwie jakiegoś prowizora, służącego (deńszczyka) i damy wrzekomo Dr. Mydlarski, który jak wiadomo z Rozwoju № 188 aresztowany przez naczelnika policyi p. Kewalika, okazał się nie lekarzem wojskowym, lecz oszustem. Ówóż Mydlarski przyodziany w mundur wojskowego lekarza rozkazał sprowadzić w nocy do kancelaryi gminy Rszew mnie i kilku współposądzonych, gdzie w obecności towarzyszącego mu profesora urządził pewien rodzaj badania.

Niedosyć tego, tenże Mydlarski na drugi dzień w „Rozwoju" № 178 umieścił w ogłoszeniach płatnych drobny artykulik, w którym mnie felczera z Konstantynowa Romana Gozłowskiego i innych z poprzekręcanemi nazwiskami, jakoby moich wspólników, pozbawił czci i wiary. Do tych czas milczałem, pewnym będąc swojej niewinności jako też spokojny o opinią którą w ciągu 6-ciu lat pozyskałem u wszystkich i inteligentnych i prostych ludzi. Chciałem ścigać doktora Mydlarskiego sądownie, że zaś ów doktór okazał się prostym oszustem, a zatem nie mam od kogo żądać satysfakcyi, pozostaje mi przeto tylko prosić wielmożnego pana redaktora o łaskawe odwołanie fałszu, podpisanego przez Mydlarskiego, pomieszczonego w № 178 w ogłoszeniach płatnych.

Z szacunkiem i poważaniem

R. Gertowski.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu M. R. w Łodzi O posadę konduktora przy tramwajach elektrycznych starać się należy w Zarządzie budowy tychże tramwajów.

Panu M. L. w Koluszkach. Listów niepodpisanych całem nazwiskiem, żadna Redakcya nie drukuje, musimy bowiem wiedzieć, z kim mamy de czynienia. Dla tego też i listu Sz. Pana w kwestyi sprzedaży róż, podczas ostatniego przedstawienia amatorskiego w Koluszkach, drukować nie możemy.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL VICTORIA. D von Elk, Jungheit, Libek, Babadzan, Hirszban z Warszawy; Kaspari ze Zduńskiej-Woli; Kalinowska z Piotrkowa; Hernes z Płocka; Ignatiew z Razania; Sławow z Bołgrada; Bota z Niżn.-Nowogroda.

GRAND-HOTEL. Dr. Dajke, Karol Stopczyk, Wiktor Sailly, Leon Rotwand z Warszawy; Inspektor fabryczny Szczukin z Piotrkowa; Ludwik Körber z Tarnowa; Karol Weber z Drezna; Ludwik Tischbein z Hannoweru; Alfred Dittmar z Brünn, Karol Quadry z Grewenbroich.

Rozkład Pociągów (Letni).

	Odchodzą z Łodzi.								Przychodzą do Łodzi							
Łódź	*12.35	6.53	7.13	10 15	1.41	5.40	*7.14	*8.44	*3,06	*5,04	8,05	9,20	12,56	4,15	*8,12	*10,52
	Przychodzą z Łodzi do stacyi								Odchodzą do Łodzi							
Koluszki	*1,38	7,35	8,14	11.18	2,38	*6,43	*8,17	*9,31	*2,03	*4,01	6,32	8,33	11,53	3,28	*7,09	*10,05
Tomaszow	*2,55	—	10,14	—	4.23	—	—	—	—	—	*5,03	7,00	—	—	5,51	—
Bzin	*5.53	—	2,30	—	*11,08	—	—	—	—	—	*12,38	—	—	—	3,23	—
Iwangród	7,43	—	4,20	—	*1,58	—	—	—	—	—	*10,13	—	—	—	1,43	—
Skierniewice	*4,37	8,26	10.32	1,01	3,36	*8,04	—	*10,36	*1,06	*1,19	—	7,11	10,16	2,15	—	*9,06
Aleksandrów	—	—	3.10	—	*9,20	*12,25	—	*3,51	—	—	—	*3,16	*5,35	8,45	—	2,30
Bydgoszcz	—	—	*7.19	—	*12,19	—	—	6,35	—	—	—	*12,43	—	*5,29	—	9,42
Berlin	—	—	*5.44	—	6.27	—	—	11,40	—	—	—	*7,54	—	*1,04	—	*12,27
Ruda-Guz.	*5,13	—	11.12	1,46	—	*8,40	—	*11,16	—	*11,03	—	6,30	9,35	—	—	—
Warszawa	6,00	10	12.15	3,00	5,60	*9,35	—	*12,30	*11,55	*9,20	—	*5,25	8,20	12,50	—	*7,35
Moskwa	2,08	—	—	9,23	10,08	6,23	—	—	4,38	*8,53	—	—	—	*7,53	—	—
Petersburg	7,38	—	—	—	12,06	12,38	—	—	*9,35	12,23	—	—	—	*10,38	—	—
Piotrków	*2,33	—	9,23	12,29	4,13	—	9,25	—	—	*3,07	*5,04	—	10,45	1,42	*6,00	*8,25
Częstochowa	*4,15	—	11,41	2,47	*6,19	—	—	—	—	*1,21	*1,56	—	8,20	11,38	3,45	*6,10
Zawiercie	*5,11	—	12.55	4,01	*7,28	—	—	—	—	*12,25	*12,01	—	7,05	10,34	2,37	—
Dąbrowa	*5,52	—	2.02	5,07	*8,36	—	—	—	—	*11,21	*10,38	—	6,02	9,05	1,26	—
Sosnowiec	6,10	—	2,25	5.30	*9.00	—	—	—	—	*11,00	*10,10	—	*5,40	8,35	1,05	—
Granica	6,05	—	1.50	5.00	*8,30	—	—	—	—	*11,25	*10,20	—	*5,45	9,25	1,30	—
Wieden	4,09	—	*9,56	—	7.04	—	—	—	—	1,04	1,04	—	—	*9,54	*7,29	—
Wrocław	—	—	—	—	—	—	—	—		—	—		—			—

Pociągi oznaczone gwiazdką (*) kursują pomiędzy godziną 6-tą wieczór a 6-tą rano.

Łódzka 7-kl. Szkoła Handlowa

założona przez Zgromadzenie kupców miasta Łodzi.

Egzaminy wstępne do Szkoły trwać będą od **3** (**15**) do **11** (**23**) **września** włącznie.

Ogłoszenie **rezultatów egzaminów** nastąpi **14** (**26**) t. m.

Rozpoczęcie lekcyj naznaczone na **15** (**27**) **września** r. b.

W roku szkolnym 1898/9 otwarte będą:

Klasa przygotowawcza w 2-ch oddziałach: niższym i wyższym.

„ I

„ II

„ III w odpowiedniej ilości równoległych oddziałów, stosownie do ilości kandydatów. Kandydaci do egzaminów powinni być tak przygotowani, jak do odpowiednich klas szkół realnych rządowych; których programów należy się trzymać.

Prośby należy podawać na imię Dyrektora Szkoły do dnia **30 sierpnia** (**11 września**), Łódź, Dzielna № 41 i do każdej prośby dołączyć a) metrykę urodzenia, b) świadectwo pochodzenia, c) świadectwo lekarskie o szczepieniu ospy i o stanie ogólnym zdrowia — jakoteż kopie prywatne tychże dokumentówna zwyczajnym papierze.

Blankiety na podanie do dyrektora (użycie ich nie obowiązkowe) przesyłają się żądającym, lub wydają w szkole na żądanie. Wpis wynosi w klasie przygotowawczej 60 rs.; w pozostałych 100 rs. rocznie.

Uczniowie, którzy ukończą całkowity kurs nauk Szkoły, **korzystają z praw przysługujących wychowańcom szkół realnych rządowych**—tak pod względem powinności wojskowej, jak i pod względem wstępowania do wyższych zakładów naukowych.

Oprócz tego dostępują tytułu osobistego obywatela honorowego, kończący zaś kurs nauk z odznaczeniem, otrzymują stopień kandydata nauk handlowych.

Programy Szkoły otrzymywać można w Zarządzie Szkoły codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 10—12 rano i od 5—7 popoł.

TEATR VICTORIA.

W środę, 26 sierpnia (7 września) 1898 r.

na rzecz projektowanego przy Łódzkiem chrześciańskiem Towarzystwie dobroczynności domu sierot odbędzie się

PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE

DZIECI MUZY, komedya w 1 akcie Fr. Dominika.
GOGO, komedya w 1 akcie W. hr. Koziebrodzkiego.
WUJASZEK ALFONSA, farsa w 1 akcie St. Dobrzańskiego.

Bilety wcześniej nabywać można w księgarni p. Szatke.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Zaginęła karta pobytu Ludwika Bolesława Szaniawskiego, wydana z magistratu miasta Łodzi.

Zaginęła karta pobytu Józefa Rosioka, wydana z magistratu m. Łodzi. 278.

Jest do sprzedania **żyto schlanstetter** po rb. 6 oraz **pszenica genealogiczna biała** po rb. 8 z odstawą do kolei. Wiadomość administracya Dóbr Poddębice przez Łęczycę. 276.

Potrzebna panna uzdolniona bieliźniarka. Mikołajewska 35, m. 10. 280.

Potrzebna panna uzdolniona w szyciu kołder. Mikołajewska 35, m. 10. 281

Potrzebni są garncarze. Ul. Marysińska № 55. 278.

Zaginęły karty pobytu Józefy i Władysława Siech, wydane z gminy Radogoszcz. 279

Panna posiadająca język niemiecki, potrzebna do sklepu E. Podgórski, Piotrkowska 17, skład szkła i porcelany. Wymagana odpowiednia rekomendacya. 282

Zaginęła karta pobytu Ludwika Szaniawskiego, wydana z magistratu miasta Łodzi. 269.

Zaginęła karta pobytu Bolesława Schultza wydana z magistratu m. Łodzi. 271.

Maszyna do szycia, mało używana tanio do sprzedania. Widzewska 47, m. 1.

Stancya dla uczniów szkoły rzemieślniczej. Ul. Targowa 5, m. 10. 273

Sprzedaję 6 mórg ziemi, dom i stodołę za rs. 1300. Wiadomość w Rekinie u pana Piotra Piecha. 274.

Zaginęła karta pobytu Piotra Kubusińskiego, wydana z gminy Radogoszcz.

Дозволено цензурою. г. Лодзь 19 Августа 1898 г.

Redaktor i Wydawca **W. Czajewski.** W drukarni **J. Grabowskiego i Ski**, Piotrkowska **81**